

Takiego fantasy jeszcze nie czytaliście!

Jennifer L. Armentrout

EDYCJA
SPECJALNA!

DODATKOWE
ROZDZIAŁY

LEĆ... LUB GİŃ

FOURTH WING

CZWARTE SKRZYDŁO

Autorka #1 na liście *NEW YORK TIMES*A

REBECCA YARROS

Takiego fantasy jeszcze nie czytaliście!
Jennifer L. Armentrout

EDYCJA
SPECJALNA!
DODATKOWE
ROZDZIAŁY

LEĆ... LUB GIŃ

FOURTH WING

CZWARTE SKRZYDŁO

Autorka #1 na liście *NEW YORK TIMES*A

REBECCA YARROS

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

REBECCA YARROS



CZWARTE SKRZYDŁO

Przełożyła
Sylvia Chojnacka

FILIA



Przeczytaliście *Czwarte Skrzydło*, ale jeszcze Wam mało?
Czytajcie dalej, aby zapoznać się z dodatkowymi treściami –
dwoma ekskluzywnymi rozdziałami z punktu widzenia Xadena, wydany
druk po raz pierwszy w historii!

Oto rozdziały 9 oraz 16 przedstawione z perspektywy Xadena.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Xaden

Nie uważasz, że będziesz ich potrzebować? – pyta Sorrengail, zaciskając sztylety w dłoniach. Staje na macie naprzeciwko mnie i, o dziwo, nie drży ze strachu. Więcej, wygląda na bardziej wkurzoną niż przerażoną tym, że mam zamiar ją wykończyć, mimo że przekazałem broń Imogen.

To lekkomyślne, poucza mnie Sgaeyl.

– Nie. Ty przyniosłaś wystarczająco broni dla nas obojga. – Usta wykrzywiają mi się w uśmiechu i przywołuję Violet ruchem palca, a następnie umacniam osłony, bo Aetos kręci się w pobliżu. Ten drugoroczny nieźle radzi sobie na macie, nawet jeśli jest trochę zbyt zasadniczy, by naprawdę być w tej szkole najlepszym.

– Zaczynamy.

Przyjmuje postawę bojową, a ja zapominam o członkach Drugiej Drużyny otaczających matę, o misji, którą mam wykonać w ten weekend, i skupiam się wyłącznie na przeciwniczce. Violet Sorrengail. Niewysoka córka generały, która zabiła mojego ojca. Według Kodeksu mam pełne prawo ją unicestwić. Może i mi podlega, ale nie należy do mojej drużyny.

Mógłbym skrócić jej kark i nikt w tym pomieszczeniu by się nie wtrącił. Ale sto siedem dusz, za które jestem odpowiedzialny, zapłaciłoby za to cenę. To co ja, kurwa, robię na tej macie?

Jej postawa zmienia się subtelnie, nadgarstek drga i zaraz potem rzuca sztyletem w moją klatkę piersiową.

Łapię go instynktownie i cmokam z dezaprobatą.

– Już widziałem ten ruch.

I właśnie po to tu jestem. Zorientowanie się, że w jakiś sposób odkryła, z kim przyjdzie jej się zmierzyć i otruła swoich przeciwników, zajęło mi dwa tygodnie. Jej błyskotliwy, przebiegły umysł może niestety być podniecający, ale ona zginie, jeśli dalej będzie polegać wyłącznie na tej metodzie – i rzucać sztyletami na prawo i lewo. Ku mojemu zaskoczeniu ta myśl mi się nie podoba. Ona ogólnie mi przeszkadza.

Atakuje typową dla pierwszoroczników kombinacją wymachów i kopnięć, które równie łatwo przewidzieć, co zablokować. Wyrywam źle wyważony sztylet z jej uścisku i łapię ją za udo, wykorzystując jej rozpęd i niewielką masę ciała, by powalić ją na matę.

Orzechowe oczy Violet się rozszerzają. Wpatruje się we mnie, walcząc o oddech, a ja upuszczam sztylet i odpycham go kopniakiem w kierunku dowódcy drużyny, który powinien był ją lepiej przeszkolić.

Gdyby była kimś innym, przyłożyłbym ostrze do jej gardła, żeby pokazać, kto jest górą i zakończyć tę potyczkę, ale niestety czuję, że mam dług u pierwszorocznej za trzymanie gęby na kłódkę w sprawie spotkania, którego była świadkiem pod dębem. I odwdzięczam się tym, że nie zabiłem jej, gdy leżała u moich stóp, z trudem łapiąc oddech.

W końcu się uspokaja i podnosi do pozycji siedzącej, a następnie próbuje wbić mi nóż w udo.

Do kurwy nędzy.

Blokuję uderzenie prawym przedramieniem, po czym chwytam jej nadgarstek lewą ręką i rozbijam ją, nachylając się w jej stronę, zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

– Masz dzisiaj ochotę na rzeź, co, Violence? – szepczę.

Wściekłość błyszczy w tych hipnotyzujących oczach, gdy upuszczam jej ostrze na matę i odpycham je kopniakiem. Tak łatwo ją rozbroić, a jej mylne przekonanie, że tak nie jest, doprowadzi ją do śmierci. I dlaczego, do jasnej cholery, nie używa broni dostosowanej do jej typu ciała i stylu walki? Nie żeby miała na ten moment jakiś styl walki.

– Mam na imię Violet – odpowiada. Mam wrażenie, że zaraz zacznie na mnie syczeć jak kot. Właśnie tak mi się kojarzy, smukłe ciało i obnażone pazury. Tylko przyspieszony oddech pod moimi palcami zdradza jej strach.

Violet to dla niej zbyt łagodne imię. Zbyt kruche. Wiem, co ludzie mówią o jej kościach i stawach, ale z tego, co widziałem, ta kobieta ma ducha walki ze stali.

– Myślę, że moja wersja lepiej do ciebie pasuje. Jesteś taka agresywna. – Puszczam jej nadgarstek i podnoszę się, oferując jej pomoc. Mam nadzieję, że jest wystarczająco mądra, by jej nie przyjąć. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Ale ona ją przyjmuje.

Ja pierdolę, co za naiwna dziewczyna. Pomagam jej wstać, a potem okręcam ją niespodziewanie, unieruchamiam jej rękę za plecami i przyciągam mocno do mojej klatki piersiowej. Zbyt naiwna jak na tę uczelnię.

– Pogięło cię! – warczy.

Z pochwy na jej udzie wyciągam jeden z tych śmiesznie wielkich sztyletów i przykładam go do delikatnej skóry jej gardła, unieruchamiając ją przedramieniem. Jej głowa opada na moją klatkę piersiową, a srebrne końcówki włosów zaplecionych w koronę łaskoczą. Ledwo sięga mi do obojczyka, więc pochylam głowę, żeby inni nie usłyszeli, i... bogowie, jak ona zajebiście pachnie, przypomina mi to... Nie myśl o jej zapachu, kretynie!

– Nie ufaj nikomu, z kim walczysz na macie – pouczająco mówię na ucho, uważając, by nie dotknąć jej ustami. Od kiedy to myślę o dotykaniu ustami przeciwnika?

– Nawet komuś, kto jest mi winien przysługę? – odparowuje równie cicho.

Ciepło rozlewa się po mojej piersi, bo doceniam jej dyskrecję i świadomość, że ta lekcja nie jest przeznaczona do wiedzy ogółu. Upuszczam nóż, odpycham go w stronę dowódcy jej drużyny, tak jak dwa pozostałe, ignorując groźbę w jego surowym wyrazie twarzy.

– To ja zdecyduję, kiedy przyznać ci prawo do tej przysługi. Nie ty. – Puszczam ją, by nie zwichnąć jej ramienia i się wycofuje.

Violence reaguje natychmiast – obraca się i celuje we mnie palcem, a ja lekceważącym ruchem odsuwam go od gardła.

– Dobrze. – Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, gdy równie łatwo blokuję jej kolejną próbę. – Celowanie w gardło to w twoim przypadku najlepsza możliwość, o ile jest odsłonięte.

Jej policzki płoną, gniew zawęża jej oczy. Próbuje mnie kopnąć, stosując tę samą pieprzoną kombinację ruchów, której już próbowała, a ja ponownie chwytam ją za udo, wydaję ostatni sztylet, wyrzucam go i dopiero wtedy ją puszczam. Unoszę brwi w wyrazie rozczarowania. Wiem, że stać ją na więcej.

– Oczekuję, że będziesz uczyć się na własnych błędach.

Kopię broń w stronę Aetosa.

Sorrenghail wyciąga z pochwy kolejny nóż i przyjmuje postawę obronną, okrążając mnie. Ledwo powstrzymuję zirytowane westchnięcie. Nie muszę jej widzieć. Słyszę każdy krok na macie za mną, bo się waha.

– Zamierzasz tak brykać, czy w końcu zaatakujesz? – To powinno ją rozjuszyć.

Cienie na macie ją zdradzają, więc wykręcam się i robię unik, gdy wyprowadza cios wprzód, a nóż przecina powietrze w miejscu, w którym stałem. Przynajmniej naprawdę się postarała, ale ten ruch ją odsłania. Łapię ją za ramię, przeciągam obok siebie i posyłam twarzą na matę, podążając za nią.

Violence zachłystuje się powietrzem, gdy zakładam blok na jej ramię, zmuszając do poddania się i upuszczenia sztyletu. Ostrożnie przenoszę ciężar ciała na prawą stronę, a lewe kolano wbijam jej w plecy, by ją zestresować. Musi nauczyć się działania pod presją, myśleć tak, jakby zaraz miała zginąć. Pozbawiam ją kolejnego sztyletu i rzucam go pod nogi dowódcy drużyny, a następnie wyciągam kolejny z pochwy na jej żebrach i przykładam do odsłoniętej skóry pod szczęką.

Podchodzę do niej tak blisko, jak tylko się da.

– Załatwienie wroga przed bitwą jest mądrym posunięciem, to ci muszę przyznać – szepczę jej do ucha, a ona napina się pode mną. Tak, Violence, wiem, co kombinowałaś. – Problem w tym, że jeśli nie będziesz szkolić tutaj swoich umiejętności – przeciągam ostrzem po jej szyi, uważając, by nie rozciąć skóry – to nie staniesz się lepsza.

– I tak wolisz, bym umarła. To nie ulega wątpliwości – stwierdza, przyciskając bok twarzy do maty.

– I miałbym odmówić sobie zaszczytu twojego towarzystwa? – Moja riposta ocieka sarkazmem.

– Nienawidzę cię.

Kącik moich ust się unosi. Bogowie, w gadce jest tak samo bezlitosna jak Sgaeyl.

– Nie ty jedna.

Dźwigam się na nogi i kopniakiem podsuwam noże Aetosowi, zostawiając Sorrengail jeszcze dwa do walki, i ponownie podaję jej rękę.

Wzdryga się, ale tym razem nie przyjmuje pomocy. Wstaje o własnych siłach, a moje usta wykrzywają się w kolejnym uśmiechu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłem. Każda jej mina jest dla mnie pięknie autentyczna. Nie ma w niej podstępu. Żadnej sztuczności. Ale nie ma też kontroli.

– A więc da się ciebie czegoś nauczyć.

– Jestem całkiem pojętna – odpowiada.

– To się jeszcze okaże. – Robię dwa kroki do tyłu i przyzywam ją do siebie ruchem palca.

– Oszalałeś? Przecież już udowodniłeś, kto jest górą. – Jej głos podnosi się tak, że wszyscy ją słyszą. Stojąca za mną Imogen się zapowietrza, bez wątpienia martwi się, że stracę nad sobą panowanie i zabiję pierwszoroczną.

Ale zabicie jej jest ostatnią rzeczą, o której myślę.

– Wierz mi, dopiero się rozkręcam. – Krzyżuję ramiona na piersi i odchylam się, ciekawy jej kolejnego posunięcia. Nie wiem tylko, dlaczego tak cholernie mi na tym zależy.

Jasne, jest piękna, ale nigdy nie pozwoliłem, by symetria rysów twarzy wytrąciła mnie z równowagi. Nie chodzi też o wręcz namacalną nienawiść w jej żywych oczach. Już przywykłem do tego, że ludzie za mną nie przepadają. Ale połączenie jej nienawiści i milczenia na temat naszego spotkania jest zbyt intrygujące, by je zignorować...

Nagle Sorrengail przypuszcza atak, a ja jestem zbyt rozkojarzony, by zareagować tak szybko jak zawsze – kopie mnie za kolanami, a ja padam jak kłoda.

Cholera.

Mówiłam, że nie warto postępować pochopnie, prawda?, Sgaeyl przebija się przez moje tarcze. Srebrnowłosa dziewczyna cię rozprasza, na co nie możesz sobie pozwolić...

Wyobrażam sobie, że staję na wzgórzu w Tyrrendorze i wzmacniam osłony, blokując ją. Nigdy nie pozwoli mi o tym zapomnieć.

Sorrenghail łąduje na moich plecach i próbuje zablokować mi głowę w uścisku. Brawa dla niej. To dobry ruch, ale nie jest wystarczająco silna, by odciąć mi dopływ powietrza. Walczy, jakby była o sześć cali wyższa i ważyła czterdzieści funtów więcej, zamiast wykorzystać swoje mocne strony.

Nie przejmuję się jej ramionami. Szybko się obracam, wyrrywam z jej uścisku i jednym ruchem chwytam za tył jej ud. Przetaczam nas tak, że teraz to ja przyszpilam ją plecami do maty. Violence nawet nie ma czasu zaczerpnąć oddechu, bo przykładam przedramię do jej smukłego gardła, ale nie naciskam.

Istnieje kilkanaście różnych sposobów na wykończenie jej w tej pozycji.

Mam przewagę. Ale chociaż biodrami przyciskam ją do maty, większość mojego ciężaru spoczywa na lewym ramieniu, żeby jej nie zmiażdżyć.

Została unieruchomiona, a błysk strachu w jej oczach, szybko zamaskowany wściekłością, świadczy o tym, że też jest tego świadoma.

Cholera. Nie chcę jej zmiażdżyć.

Co się, kurwa, ze mną dzieje?

Chwyta za szyję i popełnia ogromny błąd, celując w moje ramię.

Puszczam jej gardło i łapię za nadgarstek, unieruchamiając go nad jej głową. Następnie obserwuję jej twarz z zachwytem i fascynacją, gdy jej wyraz zmienia się z szoku w strach, aż po gniew z zaciśniętymi ustami, a wszystko to w ciągu kilku sekund. Szybkość, z jaką przetwarza informacje i oddziela swoje uczucia, jest jej zaletą i wątpię, czy w ogóle zdaje sobie z tego sprawę.

Jej szyja i policzki oblewają się czerwienią, a ja nagle zauważam, że przyglądam się jej z zupełnie innego powodu. Rumieniec, drżący puls, sposób, w jaki jej spojrzenie na sekundę kieruje się do moich ust... Nie tylko mnie to pociąga.

Kurwa. To niebezpieczne. Ona jest niebezpieczna.

Świat poza matą przestaje istnieć, bo skupiam się tylko na Violence. Naprawdę jest oszałamiająca, zwłaszcza wkurzona. Napięcie między nami wzrasta, a moje serce bije szybciej, mimo że z całych sił staram się je uspokoić. Niestety jestem boleśnie świadomy jej ciała pod moim, ciepła jej skóry pod opuszkami palców, jej urywanego oddechu, gdy powoli zbliżam twarz do jej twarzy.

Przesuwam dłoń po jej zaciśniętej pięści i rozwieram palce, a następnie rzucam ostrze na matę i uwalniam nadgarstek.

– Wyjmij sztylet – rozkazuję.

– Co? – Jej oczy się rozszerzają.

– Wyjmij. Sztylet – powtarzam, przesuwając jej dłoń aż do żeber, do ostatniego noża, i zaciskam jej palce na rękojeści.

Nawet jej dłonie są miękkie. Kruche. Łamliwe. I jeśli nie nauczę jej, jak dobrze wykorzystywać drobne gabaryty, kolejny przeciwnik użyje ich, by ją zabić. I z jakiegoś pieprzonego powodu, którego nie potrafię zidentyfikować ani się go wyprzeć... obchodzi mnie to. Niech to szlag.

– Jesteś taka drobna. – Złość kipi w moim żołądku.

– Jestem tego świadoma. – Mrozi mnie spojrzeniem.

– Więc daruj sobie skomplikowane ruchy, przez które stajesz się bezbronna. – Przyciągam nasze splecione dłonie do mojego boku i wodzę czubkiem ostrza w dół mojego torsu. – Cios w żebra byłby idealny. – Następnie prowadzę splecione dłonie do moich pleców, pozostawiając siebie bezbronno po raz pierwszy od czasu, gdy wszedłem do tego więzienia, jakim jest uczelnia wojenna. – Pod tym kątem możesz również dosięgnąć nerek.

Przetyka ślinę. Mam ochotę zawiesić wzrok na jej gardle, ale zamiast tego patrzę na twarz. Przysięgam, jej oczy wydają się inne za każdym razem, gdy w nie patrzę. Nic dziwnego, że nie mogę przestać się gapić.

Sięgam dłońmi do talii, nie odrywając wzroku od jej oczu.

– Jeśli twój przeciwnik ma na sobie broję, istnieje szansa, że to jest jego słaby punkt. To trzy miejsca, które z łatwością możesz zaatakować, zanim wróg cię powstrzyma.

Jej usta rozchylają się, a ona bierze drżący oddech.

– Słyszysz mnie? – Za nic na świecie nie powtórzę tej lekcji. Kiwa głową.

– To dobrze. Bo nie będziesz w stanie otruć każdego wroga, na którego trafisz – szepczę, obserwując, jak krew odpływa z jej twarzy. – Nie będziesz miała czasu zaoferować herbatki jeźdźcowi gryfów, gdy cię zaatakują.

– Skąd o tym wiesz? – Napina się pode mną i... niech to szlag, jej uda zaciskają się wokół moich bioder.

Muszę się od niej odpieprzyć, zanim zda sobie sprawę, że może wykorzystać przeciwko mnie kolejną broń.

– Och, Violence. Jesteś dobra, ale znam lepszych mistrzów trucizn. Cała sztuka polega na tym, by nie dać niczego po sobie poznać.

Brennan jak zwykle westchnąłby sfrustrowany, gdyby wiedział, jak nieostrożna jest jego młodsza siostra. A poza tym próbowałby skopać mi dupę za pozycję, w której znalazłem się z Violence.

Moje usta wypełniają się gorzkim posmakiem. Ona nie ma pojęcia, że on żyje.

Otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć.

– Myślę, że nauczyła się już dzisiaj wystarczająco – warczy Aetos.

Robię wszystko, by nie dać po sobie poznać, że zupełnie zapomniałem o naszym towarzystwie.

– Zawsze jest taki nadopiekuńczy? – mamroczę, unosząc się na kilka centymetrów.

– Zależy mu na mnie. – Mruży oczy, co zaczynam uważać za jej domyślny wyraz twarzy.

– Raczej jest jak kula u nogi. Ale nie martw się. Twój trujący sekret jest u mnie bezpieczny. – Unoszę brwi i mam nadzieję, że zrozumie, że o mój sekret również ma zadbać. Następnie przesuwam nasze złączone dłonie wzdłuż jej boku i chowam wysadzane klejnotami ostrze, którego nie powinna nosić. Ta broń jest dla niej za duża. Zbyt łatwo ją zgubić.

– Nie zamierzasz mnie rozbroić? – pyta, gdy zabieram rękę i się podnoszę.

Dzięki bogom, że ma na tyle zdrowego rozsądku, by uwolnić moje biodra z uścisku swoich ud, bo mój wyparował, zastąpiony pragnieniem pozostawienia ich tam, gdzie są i zanieśieniem jej do najbliższego pustego pokoju, by sprawdzić, jak bardzo na siebie lecimy.

Ale to skończyłoby się katastrofą.

– Nie. Bezbronne kobiety nie są w moim typie. Na dziś to już koniec. – Natychmiast wstaję, zostawiając ją w pozycji leżącej, i podchodzę do krawędzi maty, by wziąć broń od Imogen.

– Co to, do cholery, było? – szepcze, oddając mi ostatni nóż.

– Aetos. – Ignoruję jej pytanie i odwracam się do stojącego po drugiej stronie maty dowódcy drużyny, który jak zwykle cacka się z Violence.

Dziewczyna obraca głowę w moim kierunku, a gniew, który w niej wyczuwam, niemal wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Przyda jej się mniej ochrony, a więcej wskazówek. – Rzucam mu oskarżycielskie spojrzenie, aż w końcu przytakuje, po czym odwracam się i odchodzę.

– Masz ochotę na sparing z pierwszorocznymi? – pyta Garrick, który dogania mnie, gdy oddalam się od Drugiej Drużyny. Kącik jego ust unosi się w uśmiechu. – Czy tylko z tą konkretną pierwszoroczną?

– Nie znoszę, gdy jesteś tak cholernie spostrzegawczy.

– Trudno przeoczyć sposób, w jaki na nią patrzysz – stwierdza, zniżając głos.

– Jakbym chciał ją zabić? – rzucam, dostrzegając interesujący pojedynek w Sekcji Szpona.

– Albo prze...

– Nie kończ tego zdania, kiedy jestem w bojowym nastroju. – Na macie tworzymy niszczycielską parę, co czyni nas idealnymi partnerami do sparingu, ale w tej chwili jestem tak rozdrażniony, że mógłbym wyrządzić najlepszemu przyjacielowi krzywdę, mimo że ma nade mną przewagę pod względem masy.

– Och, naprawdę? – Przykłada dłoń do serca i się uśmiecha. – Możesz użyć tych dużych, silnych dłoni, by mi pokazać...

Uderzam go w ramię na tyle mocno, że zatacza się na bok, po czym wychodzę z jego sekcji i idę w stronę Szpona. Im dalej od Sorrengail, tym lepiej.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

Xaden

Nie widzisz, co tu się wydarzyło? Co zrobił Xaden? – pyta Aetos Sorrengail, panikując jak żołnierz piechoty, którym powinien być zostać. Insynuuje, że wpłynąłem na wynik Odsiewu.

Gdybym reagował za każdym razem, gdy ktoś miesza moje imię z błotem, na nic innego nie miałbym czasu. W większości przypadków odnotowuję obrazę, odkładam ją do rozważenia w przyszłości i idę dalej. Jak Sgaeyl uwielbia mi przypominać, smoki nie przejmują się opiniami owiec... ani większości ludzi.

Jednak palce Aetosa wbijają się w ramiona Sorrengail, tuż nad bandażem, gdzie ugodził ją kulawy pierwszoroczniak, którego spopielił Tairn, i niewytłumaczalna wściekłość zalewa moje żyły jak małe odłamki lodu, tnące wszystko na swojej drodze. Wzmacniam mentalne osłony, tak jak zawsze przy wszystkich, a już w szczególności czytających w myślach.

– Śmiało, powiedz jej, co według ciebie zrobiłem. – Wyłaniam się z cienia do światła księżyca, które zalewa lądowisko, i odcinam przyływ mocy Sgaeyl, pozwalając cieniom powrócić do ich naturalnego stanu, by ten dupek mógł mnie wyraźnie zobaczyć.

– Manipulowałeś Odsiewem. – Aetos zdejmuje ręce z ramion Sorrengail, a ja postanawiam, że mu ich nie odrąbię. Na razie.

Poważnie. Ze wszystkich praw, które tu łamię, on czepia się akurat tego?

Nieomal wybucham śmiechem, ale wtedy ten dupek staje przed Sorrengail, jakby Violence faktycznie potrzebowała jego ochrony. Nie

widział jej dzisiaj na polanie, tak jak ja, bo wtedy nie traktowałby jej jak dziecka.

– Dain, to... – Sorrengail wyłania się zza niego.

– Czy to oficjalne oskarżenie? – Bogowie, proszę, dajcie mi powód, bym zmasakrował tego nadętego, wielbiącego zasady Kodeksu gnoja. Chociaż jeden.

To tylko człowiek pokroju drażniącej muchy. Miej więcej samokontroli, pouczaj Sgaeyl, jakby jej uczucie do małego złotego smoka nie doprowadziło nas do tej pieprzonej sytuacji.

Nie spuszcza wzroku z Aetosa, żeby nie widzieć dużych, orzechowych oczu Sorrengail i zadrapań na jej skórze. A już na pewno nie mogę pozwolić, by moja uwaga powędrowała w dół, do tych boskich krągłości...

Kurwa, ona mnie rozprasza. A nie mogę sobie na to pozwolić, tym bardziej że właśnie zostałem z nią związany na resztę mojego przekłętego życia. I zamiast ogniem, od którego za nic nie mogę się oderwać, jej oczy wypełniają się strachem, od którego w świetle księżyca wydają się bardziej bursztynowe niż niebieskie.

Boi się o... Aetosa? W trzewiach czuję jakiś bolesny ścisk.

– Wtrąciłeś się? – pyta jęczącym tonem Aetos.

– O co pytasz? – Unoszę brew, wlewając w swoją minę cały wstręt, który czuję do tego rozpuszczonego gnojara. Ta mała ognista osobka niemal dała się zabić na polanie, a on martwi się o zasady? – Czy widziałem, że jest ranna, a napastnicy mają nad nią liczebną przewagę? Czy pomyślałem, że jest uroczo odważna, ale jednocześnie cholernie naiwna? – Popelniam ogromny błąd, bo spoglądam na nią, a opanowanie zaczyna mi się wymykać. Mogła tam zginąć. Prawie umarła. Na moich oczach.

– I zrobiłabym to jeszcze raz. – Violence uparcie zadziera brodę.

– Jestem tego, kurwa, świadomy! – Cholera. Kontrola właśnie wyparowała. – Czy widziałem, jak walczy z trzema większymi od siebie kadetami? – Mrużę oczy na Aetosa. – Bo odpowiedź na wszystkie te pytania brzmi: tak. Ale nie zadajesz tych właściwych, Aetos. Powinieneś zapytać, czy Sgaeyl również to widziała.

Nie do wiary, że właśnie wpłatałeś mnie w ten niedorzeczny teatrzyk.

Sama mnie w to wciągnęłaś. Od kiedy tak się rozczulasz nad małymi smokami? Nie żeby ten złoty nie był uroczy. Ale przez bycie słodkim

można tu zginąć. I to właśnie sprawia, że Sorrengail jest dla mnie tak niebezpieczna.

Aetos odwraca nerwowo wzrok. I bardzo dobrze.

– Jego towarzyszka mu powiedziała – szepcze Sorrengail. Zgaduję, że ktoś wtajemniczył ją w więź godową Tairna i Sgaeyl.

A ty od kiedy rozczulasz się nad ludzkimi kobietami?, drwi Sgaeyl.

Jestem wkurzony, nie rozczulony, poprawiam ją.

– Nigdy nie przepadała za dręczycielami – potwierdzam – ale nie bierz tego za gest życzliwości wobec ciebie. Ona po prostu ma słabość do małego smoka. Niestety Tairn wybrał cię z własnej woli.

– Ja pieprzę – wzdycha Aetos, w końcu łącząc to w całość.

– To samo pomyślałem. – Potrzęsam głową, patrząc na dowódcę drużyny.

– Sorrengail jest ostatnią osobą na całym Kontynencie, do której chciałbym zostać przykuty. To nie moja sprawa.

W jednej sekundzie moje nastawienie do Violence zmieniło się z „może ją zabiję, a może nie” na „będę ją chronić za wszelką cenę”.

I to nie dlatego, że jest błyskotliwa, piękna czy z taką irytującą wprawą niszczy moją starannie wypracowaną kontrolę, chociaż absolutnie nie można jej tego odmówić. Nie. Nie miałem wyboru. Tairn podjął decyzję za mnie.

– A nawet gdybym to zrobił... – Podchodzę do Aetosa i trzeba mu to oddać, nie wycofuje się, gdy nad nim góruję. – Naprawdę byś mnie o to oskarżył, wiedząc, że uratowało to kobietę, którą nazywasz swoją najlepszą przyjaciółką?

W pewnym momencie Sorrengail będzie musiała przyznać, że rok w kwadrancie zmienił jej przyjaciela w kogoś, kogo tak naprawdę już nie zna.

Jego milczenie jest szalenie satysfakcjonujące, obciąża go bardziej, niż ja byłbym w stanie zrobić to słowami.

– Obowiązują nas... zasady – jąka się, starając się patrzeć mi w oczy, mimo że przewyższam go o kilka cali. W końcu dorobił się jaj. To dziwny czas na to, ale brawa dla niego.

– A tak z ciekawości, czy ty byłbyś skłonny, powiedzmy, nagiąć te zasady, żeby uratować swoją drogą Violet na tamtej polanie? – Jej imię smakuje dziwnie na moim języku, łagodniej niż przezwisko, które wolę o wiele bardziej.

To okrutne, nawet jak na ciebie, zauważa Sgaeyl z nutą rozbawienia.

Szkoda, że ją to zaboli, ale będzie musiała się zahartować, by przetrwać naszą współpracę, a Aetos nie może się przy nas kręcić.

Och, a więc nie porozmawiamy o tym, że już się ruszałeś, kiedy Tairn wylądował?, wytyka. Że gdyby nie przybył, byłbyś winny tego, o co oskarża cię potomstwo pułkownika?

Ruszyłem się instynktownie, by cię chronić...

Nie przynoś nam wstydu, dokańczając to zdanie.

Nienawidzę, kiedy to robi. Jest jedyną istotą na Kontynencie z bardziej ciętym językiem niż ja. Cóż. Violence może być nawet od niej lepsza.

Cholera, Aetos wciąż nie odpowiedział.

– To nie jest sprawiedliwe. Nie powinieneś go o to pytać. – Sorrengail podchodzi do mnie i staje między mną a Aetosem. W tym momencie z oddali dobiega dźwięk rytmicznych uderzeń smoczych skrzydeł. Zgaduję, że Empireum podjęło decyzję, czy pozwolą jej związać się z dwoma smokami.

– Rozkazuję ci odpowiedzieć, dowódco drużyny. – Skupiam wzrok na nim. No dalej. Pokaż jej, jaki naprawdę jesteś.

Aetos głośno przełyka ślinę, po czym zamyka oczy.

– Nie. Nie zrobiłbym tego.

Parskam szyderczym śmiechem. Pieprzony tchórz z zamiłowaniem do zasad. Nie zasługuje na to, by oddychać tym samym powietrzem co Violence. Jest o połowę mniejsza od niego, ale za to tysiąc razy odważniejsza. To dopiero dysproporcja w relacji. Nie ma żadnej zasady tej przeklętej uczelni, która powstrzymałaby mnie przed uratowaniem życia Bodhiego, Garricka lub Liama... a teraz również jej.

Aetos obraca głowę w stronę Sorrengail, ale nawet ja widzę, że jest już za późno. Violence wygląda, jakby ktoś właśnie podarł jej ulubioną książkę.

Cholera. Co to za niewygodny ciężar uciska moje płuca? Czy to... Nie, to nie może być poczucie winy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułem się winny z powodu... no cóż... czegokolwiek, co nie wiązało się z naznaczonymi.

– Dobiłoby mnie patrzeć na twoją krzywdę, Vi, ale zasady... – jęczy Aetos.

– Nic się nie stało – przerywa, unosząc rękę do jego ramienia.

I to wystarczy, by poczucie winy zamieniło się w mdłości, za co jestem dziwnie wdzięczny.

– Smoki wracają. – Zauważam tę oczywistość, bo zaczynają lądować, a kadeci uciekają im z drogi. – Wracaj do formacji, dowódco drużyny.

Aetos, ten mały szczur, ucieka w popłochu.

– Dlaczego mu to zrobiłeś? – Sorrengail prawie się na mnie wydziera, po czym potrząsa głową. – Albo zapomnij. – Ignoruje mnie i odchodzi bez słowa.

Mrugam. Przysięgam na Amari, że ten nic nieznaczący wrzód na dupie jest jedyną osobą, która ma czelność mnie lekceważyć. Ruszam za nią, nie dając rozsądkowi dojść do głosu.

– Ponieważ pokładasz w nim zbyt wiele zaufania. – Doganiam ją w kilku krokach. – A świadomość tego, komu możesz ufać, to jedyne, co utrzyma przy życiu ciebie, a także nas, nie tylko w kwadrancie, ale również po ukończeniu uczelni.

– Nie ma żadnych nas – ripostuje, ledwo unikając zderzenia z innym jeźdźcem, który przecina nam drogę, co przyprawia mnie o drżenie serca. Wczoraj mogłoby mnie to nie obejść. Dziś jej krew jest moją krwią.

– Och, wydaje mi się, że wkrótce przejrzysz na oczy. – Chwytam ją za łokieć i odciągam z drogi przed kolejnym nadchodzącym zderzeniem. Czy tak będzie wyglądać próba utrzymania tej kobiety przy życiu? Stawi czoła trzem uzbrojonym oprychom w obronie najmniejszego smoka, ale nie będzie, kurwa, patrzeć pod nogi? – Więzi Tairna są tak potężne zarówno z towarzyszką, jak i z jeźdźcem, ponieważ on sam jest niezwykle potężny. Utrata ostatniego jeźdźcy niemal go zabiła, co tym samym niemal zabiło Sgaeyl. Życie smoczycz towarzyszy jest...

– Od siebie zależne. Tak, wiem – ucina, złość podkreśla błękit jej oczu, gdy odrywa ode mnie wzrok i skupia się na lądujących smokach.

Co jest ze mną nie tak, że nagle zauważam takie szczegóły?

I kto tu się teraz rozczuła?, pyta Sgaeyl.

Pociąg seksualny i rozczenie to nie to samo. I tak jestem na siebie zły za to pierwsze. Za nic nie mogę pozwolić, by zawładnęły mną emocje.

– Każda kolejna więź smoka jest silniejsza niż poprzednia, co oznacza, że jeśli ty umrzesz, Violence, potencjalnie możesz zapoczątkować łańcuch wydarzeń, wskutek którego ja również umrę. Więc ku rozpaczyc wszystkich zaangażowanych, żyjemy teraz w pakiecie, jeśli Empireum pozwoli

Tairnowi utrzymać swoją decyzję. – W jej oczach pojawia się błysk, a usta się rozchylają.

I zdecydowanie nie myślę o jej ustach, nie w chwili, kiedy mam większe zmartwienia, takie jak utrzymanie jej przy życiu. Nie myślę też o najlepszym kącie do pocałunku. Ani o tym, jak jej idealny tyłek pasowałby do moich dłoni.

– A odkąd Tairn jest w grze, odkąd inni kadeci wiedzą, że jest skłonny do więzi... – Bogowie, będą ją atakować. Na macie. Na korytarzach. W przeklętej łaźni, której nie mogę patrolować. Odwracam wzrok i wypuszczam powietrze z taką siłą, że niemal można to nazwać westchnieniem.

– To dlatego Tairn kazał mi trzymać się blisko ciebie – szepcze, jakby w końcu zrozumiała powagę naszej sytuacji. – Z powodu niezwiązanych.

– Niezwiązani będą chcieli cię zabić w nadziei, że Tairn później wybierze któregoś z nich.

Garrick kieruje się w moją stronę, a ja kręcę głową. Wieści z wczorajszej misji, jakiegokolwiek by nie były, muszą poczekać.

Spośród wszystkich ludzi w kwadrancie Tairn musiał związać się z Sorrengail? Życie stanie się teraz jeszcze bardziej skomplikowane.

Zawsze możesz wytknąć mu błąd osobiście, sugeruje Sgaeyl.

Za nic. Wolę mieć głowę przytwierdzoną do karku. Gburowaty skurwiel z niego.

– Tairn jest jednym z najsilniejszych smoków na Kontynencie i znaczna część jego mocy zostanie przelana na ciebie. Przez kilka następnych miesięcy niezwiązani będą próbowali zabić każdego nowego jeźdźcę, póki więc jest jeszcze słaba i świeża, póki jeszcze mają szansę na to, że smok zmieni zdanie i wybierze ich, bo nie chcą później powtarzać całego roku. A dla Tairna zrobią absolutnie wszystko. – Tym razem naprawdę wzdycham. – Na roku pozostało czterdziestu jeden niezwiązanych kadetów, a ty właśnie stałaś się ich celem numer jeden. – Podnoszę palec wskazujący.

– A Tairn uważa, że będziesz odgrywał rolę mojego ochroniarza. – Prycha. – Nie wie jednak, jak bardzo mną gardzisz.

On doskonale wie, jak bardzo jej nie lubisz i jak często się na nią gapisz.

Zgłoszę nas na ochotnika do każdej misji w niskich temperaturach, jeśli...

To niemiłe. Dlaczego twoja niezdolność do kontrolowania własnych hormonów ma powodować mój dyskomfort? Wzdryga się mentalnie. Choć

moja smoczyca jest bezwzględna i okrutna, nie lubi zimna, chyba że lecimy do Aretii.

– Wie za to, jak bardzo cenię własne życie – odpowiadam, przesuając po Sorrengail wzrokiem. Nie ma w niej niczego, co mogłoby mi się nie podobać. W zasadzie, jeśli Amari zaprojektowała kobietę z myślą o moim upadku... Cóż, kurwa. Może właśnie tym jest Violence – moim upadkiem. Miękka skóra. Bystry umysł. Ostry temperament. Zabójcze umiejętności we władaniu sztyletem. Odważna do granic możliwości. I całkowicie niewzruszona. – Jesteś zaskakująco spokojna jak na kogoś, kto dowiedział się, że inni dybią na jego życie.

Co sprawia, że całkowicie traci kontrolę? Jakiemu mężczyźnie pozwoliłaby się sponiewierać?

Jest dwa lata od ciebie młodsza, a do tego to twoja podwładna. Sgaeyl udaje oburzenie.

A ty jesteś o pięćdziesiąt lat młodsza od Tairna. Do czego zmierzasz?

– Dzień jak co dzień. – Sorrengail wzrusza ramionami, a moje spojrzenie skupia się na rumieńcu na jej policzkach. Delikatnym różu, który mówi mi, że nie jest tak niewzruszona, jak udaje. – I, szczerze mówiąc, mniej się boję czyhających na mnie czterdziestu jeden kadetów niż rozglądania się za tobą w każdym mrocznym zaułku.

Słuszna uwaga.

Złoty smok ląduje za nami, a za nim potwór, którego Sgaeyl nazywa towarzyszem, więc oddalam się tak szybko, jak to możliwe, skoro Sorrengail jest chroniona. Kieruję się przez lądowisko do miejsca, gdzie Sgaeyl czeka na końcu rzędu ze smokami innych dowódców skrzydła.

Garrick stoi tuż obok Chradha – jego brązowego skorpionogona – i unosi brwi, gdy się zbliżam.

– Więc ty i córka generały...

– To nie jest śmieszne. – Kręcę głową i ignoruję chichot Sgaeyl obok mnie, gdy generał Melgren zajmuje miejsce z przodu na podium. Skóra mi cierpnie, tak jak zawsze w pobliżu tego człowieka. Pieprzony morderca. Nie jest trudno go ignorować; ćwiczyłem to przez lata. Poza tym nie muszę go słuchać, żeby wiedzieć, co ma do przekazania.

Tairn dopnie swego. Violence złączy się z oboma smokami. Nawet Empireum nie jest w stanie odmówić drugiemu co do wielkości smokowi

na Kontynencie, kiedy ten w końcu chce się związać. Zależy im na tym, żeby wrócił na pole bitwy.

– Czy to będzie jakiś problem? – pyta Garrick, a Melgren kontynuuje.

– Nie.

– Jasne. – To słowo ocieka sarkazmem.

– Wszystko w porządku. – Przeszukuję wzrokiem pierwsze roczniki, które przetrwały Odsiew.

– Widziałem trupy, o których można tak powiedzieć, w przeciwieństwie do ciebie – prycha mój najlepszy przyjaciel.

– Oczywiście, że z trupami jest wszystko w porządku. Nie mają się czym martwić. – A ja właśnie dostałem pieprzoną Violet Sorrengail do ochrony, jeśli chcę żyć. A chcę. A raczej muszę. Zwłaszcza że Melgren właśnie ogłosił, że ona może związać się z dwoma smokami.

Opuszczam osłony na tyle, by poczuć więź. Twarda, szafirowa, którą dzielę ze Sgaeyl, jest jak zawsze na swoim miejscu, ale teraz są jeszcze dwie. Onyksowa, która musi należeć do Tairna, i druga, migoczące nitki... srebra, jak końcówki jej włosów. Kurwa. Naprawdę się z nią związał. Tylko więź godowa, taka jak Sgaeyl i Tairna, może połączyć mnie z innym jeźdźcem, czy tego chcę, czy nie.

Sorrengail spogląda na mnie przez polanę, a ja zamykam osłony i unoszę palec wskazujący. Jest teraz celem numer jeden i moim największym zagrożeniem.

– Chyba będziemy musieli utrzymać ją przy życiu. – Wzdycha Garrick, gdy generała Sorrengail wychodzi do przodu, by wygłosić coroczną mowę o rodzinie, mimo że swoją rzuciła na pożarcie smokom.

– Tak. – Jak, do cholery, mam utrzymać ją przy życiu przez te wszystkie zagrożenia na pierwszym roku, gdy mnie nie będzie w pobliżu? Spoglądam na polanę i dostrzegam Liama, mojego przybranego brata, stojącego przed swoim nowym czerwonym sztyletogonem. Smoki właśnie obdarowują swoich jeźdźców symbolami umożliwiającymi przekazywanie magii. – Może powinienem przenieść Liama do jej oddziału.

– Liama? – pyta Garrick.

– Jest najlepszy na jej roku. – Kiwam głową, gdy pierwszoroczni zaczynają świętować. – Trenowałem go do walki, więc wiem, że jest w stanie ją ochronić. Poza tym jest wobec mnie tak lojalny, jak ja wobec niego.

– Albo możesz dać jej szansę, by najpierw sama sobie poradziła. – Garrick zakłada ręce na piersi i spogląda na mnie z ukosa.

Istnieje wiele powodów, dla których może mieć rację.

– Ale jeśli wybierzesz tę drogę, to okej. Wszyscy lubią Liama, więc miejmy nadzieję, że ona też. Ułatwi mu to pilnowanie jej.

– Polubi go. – To nieprzyjemne uczucie znowu pojawia się w moich trzewiach, skręca je w supeł.

Garrick uśmiecha się od ucha do ucha.

– Nie martw się. On jej nie przeleci.

Mrużę powieki.

– Dlaczego miałoby mnie obchodzić, czy on... – Słowa zamierają mi na języku, gdy Aetos podchodzi do Sorrengail i wyciąga rękę do jej pleców. Ten dupek rozpina jej zbroję. Trzyma dłonie na jej skórze. Robię wdech nosem i wydech ustami, by stłumić szybko narastające mdłości.

– Wyluzuj, on tylko pomaga jej zasznurować ubranie – mówi Garrick, a ja bez patrzenia wiem, że ten dupek wciąż się uśmiecha. – Widzisz? Violet już się odwraca.

Sorrengail obraca się w ramionach Aetosa, a on unosi dłonie do jej twarzy. Bez wątplenia przegląda jej wspomnienia, by sprawdzić, czy rzeczywiście ingerowałem w Odsiew.

– Nie musisz się... O cholera. – Głos Garricka przechodzi w szept, gdy Aetos opuszcza głowę i całuje Sorrengail.

Ogień przepływa przez moje żyły, a cienie wiją się wokół mnie, na sekundę przesłaniając mi pole widzenia. Pieprzony Dain Aetos dotknął ustami mojej Violence.

Nie mojej. To jednak wcale nie pomaga rozluźnić węzła w moim brzuchu. Co więcej – rozprzestrzenia się jak kwas po całym organizmie, pali klatkę piersiową i utrudnia oddychanie, kiedy czekam, aż ten zasmarkany dupek podniesie głowę.

– Cholera. Wszystko w porządku? – pyta Garrick, śmiejąc się pod nosem.

– To... – Wbijam pięty w ziemię, by tam nie pomaszerować i potraktować Aetosa pięścią. Jak on, kurwa, śmie całować osobę, dla której nie złamałby żadnej zasady, podczas gdy ja...

No właśnie, co byś zrobił?, pyta Sgaeyl.

Ja pierdolę. Raczej czego bym nie zrobił?

– Zrobiłeś się lekko zielony na twarzy. – Garrick wybucha śmiechem, a ja nabieram powietrza w płuca i je wypuszczam, gdy Sorrengail odsuwa się od Aetosa.

Uśmiecha się do niej, ale... chwila. Ona tego nie odwzajemnia. Nie, Sorrengail wygląda, jakby właśnie przypadkowo pocałowała kuzyna i chciała jak najszybciej się wycofać. To dopiero niezręczne.

– Przez dwadzieścia lat chyba ani razu nie widziałem, żebyś był zazdrosny. To niesamowite. – Garrick klepie mnie w ramię.

Zazdrość. Tym właśnie jest to gorące, żrące uczucie – zazdrość.

A teraz jestem związany z tą kobietą do końca życia.

Muszę trzymać się od niej jak najdalej.

Ale tego nie zrobisz, przewiduje Sgaeyl, a ja pokazałbym jej środkowy palec, gdyby nie to, że pewnie by mi go odgryzła w ramach przypomnienia, że może to zrobić.

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: *Fourth Wing*

Copyright © 2023 by Rebecca Yarros
All rights reserved

Translation copyright © 2023 by Grupa Wydawnicza FILIA
This edition is published by arrangement with Alliance Rights Agency
c/o Entangled Publishing, LLC

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I rozszerzone, Poznań 2024

Projekt okładki: Bree Archer i Elizabeth Turner Stokes
Grafiki na okładce:
© Peratek/Shutterstock © Stopkin/Shutterstock © Nonnie192/gettyimages

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-509-4

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

SERIA: HYPE